

Teatr Skuszanki w Sopocie

TEATR Krystyny Skuszanki z Nowej Huty przyjechał do Sopotu! Zaimprovizowane spotkanie z zespołem nastąpiło w holu Teatru Kameralnego, gdzie teatr Skuszanki wystawi dziś „Zaklinacza deszczu” N. R. Nasha, i będzie kontynuował przedstawienia do 25 bm. „Objuczeni” walizkami aktorzy nie okazały nawet cienia zniecierpliwienia wobec wizyty niespodziewanego gościa — dziennikarza, zaś wybitny scenograf teatru nowohuckiego i współtwórca jego licznych sukcesów scenicznych, Józef Szajna podzielił się z przedstawicielką „Dziennika” ciekawymi uwagami na temat teatru nowohuckiego i jego dotychczasowych osiągnięć.

— Jeszcze „czuję w kościach” premierę „Geniusza sierociego” Marii Dąbrowskiej, jej debiutu scenicznego. Równocześnie kierowałem przygotowaniem do sopockiej premiery „Zaklinacza deszczu”. Tempo zaiste rekordowe, gdyż dopiero co ukończyłem scenografię do „Nieboskiej komedii” Krasińskiego w Łodzi, gdzie spektakl odniósł wielki sukces, zaś za kilka dni „wyskakuję” do Szczecina, aby dopiąć „na ostatni guzik” scenografię do „Cudotwórcy” Anatola Sterna.

— Czy nie zechciałby pan zapoznać krótko czytelników ze swoją karierą scenograficzną?

— Po zdobyciu dyplomu grafika i scenografa w Akademii Krakowskiej, związałem swe losy z teatrem Skuszanki w Opolu w roku 1954, później zaś przenieśliśmy się wraz z nią do Nowej Huty, gdzie opracowywałem scenografię do szeregu sztuk, wyróżnionych później m. in. na festiwalach we Włoszech i w Paryżu. Za scenografię otrzymałem też w 1957 roku na grodzie „Przeglądu Kulturalnego”.

Jeżeli chodzi o „Zaklinacza deszczu”, to jest sztuka epicka, opierająca się w głównej mierze na aktorach. Chodziło mi o wydobyć z niej maksimum poetyki.

W jakim stopniu udało się to uzyskać, osądzą sami widzowie.

Naszej rozmowie przysłuchuje się się z zaciekawieniem bohaterka sztuki Nasha — Hanna Lutosławska, laureatka nagrody teatralnej Krakowa w 1955 r., obecnie aktorka teatru Skuszanki.

— To pani właśnie gra tę bezbarwną brzydulę, jaką oglądałam na zdjęciach — mówię zaskoczona, gdyż artystka w „cywilu” odznacza się wyjątkowym wdziękiem i urokiem.

— Tak, to ja — śmieje się ubawiona p. Lutosławska. Proszę sobie wyobra-

zić, że mam kłopoty nie do pokonania, żeby zrobić z siebie nagle blondynkę — gdyż pełna kompleksów, brzydka, starzejąca się panienka, jaką gram w „Zaklinaczu deszczu”, zazdrości innym kobietom pięknych, ciemnych włosów.

— To głupstwo — wtrąca wesoło Szajna. — Przecież wszystkim trzeba postąpić w myśl powiedzenia autora, które brzmi: „uwierz w to, że jesteś ładna, a... będziesz ładna”.

— Postaram się — replikuje p. Hanna.

Julia Ziegenhirte